

Wściekłe psy

12 maja 2009

Od nadmiaru uprawnień brytyjskim policjantom poprzewracało się w głowach.

Odbywający się w Londynie szczyt G -20 miał być kolejną okazją dla brytyjskiej policji na pokazanie światu jak humanitarnie, profesjonalnie i skutecznie należy postępować z demonstrującym tłumem. I wszystko byłoby dobrze gdyby nie Ian Tomlinson, który najpierw znalazł się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie, później nadział się na policyjną pałę, a potem zmarł.

Ian Tomlinson nie był alterglobalistą, anarchistą, ani nawet wojującym ekologiem. Feralnego dla siebie dnia zakończył pracę w kiosku z gazetami i wracał do domu. Szedł sobie z rękami w kieszeniach obok protestującego tłumu otoczonego przez kordon stróżów prawa. Może szedł podejrzanym krokiem, może gwizdał antypolicyjne przyśpiewki, a może po prostu, jak to podczas pokojowych demonstracji bywa, glinom się nudziło. Na amatorskim filmie nakręconym przez amerykańskiego biznesmena, który również znalazł się w londyńskim City przypadkowo w momencie zadymy, widać tylko jak 47 letni Brytyjczyk dostaje policyjną pałą po plerach, a potem pada na glebę. Zmarł kilka minut później. Na początku brytyjscy policjanci kręcili, że przyczyną śmierci był atak serca, który nie miał związku z działaniami funkcjonariuszy policji. Sekcja zwłok wykazała jednak rozległy krwotok wewnętrzny. Filmik pokazujący skuteczność stróżów prawa trafił najpierw do prasy, a potem na serwis You Tube, akurat w momencie, kiedy brytyjska policja prowadziła intensywną kampanię w celu zrzucenia z siebie odpowiedzialności za to zdarzenie i przedstawiła nawet własnych świadków, którzy twierdzili, że Tomlinson nie został zaatakowany, a demonstranci utrudniali policji udzielenie mu pierwszej pomocy. Szybko pojawiły się również inne amatorskie nagrania dokumentujące brutalność sił porządkowych Jej

Królewskiej Mości, gdyż okazało się, że nie tylko policja i państwo nagrywa z ukrycia Brytyjczyków, ale i obywatele Zjednoczonego Królestwa uzbrojeni w kamery, aparaty cyfrowe i komórki nagrywają tych po drugiej stronie barykady. Takie to informacyjne społeczeństwo wzajemnej inwigilacji.

Niezależna Komisja Skarg na Policję (Independent Police Complaints Commission – IPCC) dostaje coraz więcej nagrań z uroczystych obchodów szczytu G-20. Na filmikach widać jak pałką wymachują gliniarze przebrani za sanitariuszy, jak demonstranci szczuci są przez policyjne psy, rzućani na glebę lub bici tarczami. Hitem jest jednak inne wideo, na którym można zobaczyć jak filigranowa aktywistka dostaje od postawnego murzyna w mordę, a potem na dokładkę pałą po nogach. Do IPCC oprócz amatorskich telenoweli wpłynęło także 145 oficjalnych skarg na zachowanie policji podczas szczytu. W normalnych krajach takich jak np. Polska, Ukraina, czy Rosja wszyscy doskonale wiedzą, że gliniarze są ledwie o garść chromosomów oddaleni od przestępców i takimi bzdetami, jak nieuzasadnione użycie siły, nikt się nie przejmuje. W Wielkiej Brytanii jednak policjant jest osobą powszechnie szanowaną. Według niedouczzonego brytyjskiego społeczeństwa gliniarz to doświadczony stróż prawa, czysty w myśli, mowie i uczynku pojawiający się na ulicach aby służyć i chronić. Dla przeciętnego brytyjskiego dżentelmena i brytyjskiej damy pan policjant to wzbudzający szacunek Bobby, którego można spytać o drogę, godzinę, a w niektórych przypadkach poprosić o pomoc w niesieniu zakupów. Taki harcerz tyle, że ze spluwą. Ten komiksowo lukrowany wizerunek po ostatnich wydarzeniach zaczyna się chwiać. Według robionych na gorąco badań ICM Poll aż 59 proc. Brytyjczyków sprzeciwia się taktyce zastosowanej przez policję podczas demonstracji w londyńskim CITY. Jeszcze kilka lat temu statystyka nie do pomyślenia w Wielkiej Brytanii.

Opinia publiczna drastycznie rewiduje swoje poglądy dotyczące panów w niebieskich mundurach, co wynika ze zwiększającej się

aktywności społecznej. Na demonstracje nie chodzą już tylko młodzi anarchiści z zakrytymi twarzami protestujący przeciwko czemukolwiek i liczącymi na wesołą napierdalanekę, z kim popadnie. Niepokoje związane ze zmianami klimatycznymi, oraz globalnym kryzysem finansowym zamieniają zatwardziałą społeczną konserwę, która do tej pory przejmowała się jedynie stryżeniem ogródka, oraz plotkami w klubach towarzyskich, w politycznych aktywistów. Wśród demonstrantów tzw. klasa średnia stanowi coraz większą i rosnącą z każdym miesiącem grupę. Nieźle zarabiający, dobrze wychowani i wykształceni ludzie podczas pokojowych demonstracji po raz pierwszy stykają się z brutalnością policji, którą dotychczas szanowali, oraz podziwiali i zaczynają głośno kwestionować działalność stróżów prawa oraz ich coraz szersze uprawnienia. W latach 2007 -2008 do IPCC wpłynęło ponad 28 tys. skarg na brytyjskich funkcjonariuszy zazwyczaj dotyczących typowych pierdół tj. niedopełnianie obowiązków, brak informacji dla ofiar przestępstw, itp., ale aż 14 proc. spraw dotyczyło napaści (fizycznej lub werbalnej) dokonanej przez policjantów. Według Nicka Hardwicka przewodniczącego IPCC większość skarg zostało zgłoszonych przez przedstawicieli klasy średniej. „Jeśli uważasz policjantów za skurwieli nie przejmujesz się składaniem na nich zażaleń, ale kiedy jesteś Panem, lub Panią z przedmieścia i uważasz, że policja dobrze wykonuje swoją pracę, a oni bez powodu cię zatrzymują a potem rzucają wyzwiskami, jesteś w szoku i skargę składasz” – mówi. Według badań British Crime Survey opublikowanych w marcu tego roku mniej niż połowa Brytoli ufa policji, że jest ona w stanie zapewnić bezpieczeństwo na brytyjskich ulicach. Co ciekawsze jednak o ile zaufanie do publicznej służby zdrowia rośnie kiedy ludzie stykają się z lekarzami osobiście o tyle zupełnie inny skutek ma osobiste spotkanie z policją. Brytole ufają psom tylko do pierwszego kontaktu.

W wyniku ostatnich wydarzeń przedstawiciele różnych opcji politycznych wzywają do rozpoczęcia publicznej debaty dotyczącej zachowania policji podczas demokratycznych

protestów. Zastrzeżenia budzi zwłaszcza tzw. taktyka „kotła”. Czyli okrażanie demonstrantów kordonem i nie pozwalanie im na opuszczenie miejsca demonstracji (w takim właśnie „kotle” znalazł się Ian Tomlinson). Przed Europejskim Trybunałem toczy się obecnie proces 35 letniej Lois Austin, która podczas demonstracji w Londynie w 2001 przypadkowo przez 7 godzin była otoczona policyjnym kordonem i nie mogła odebrać córki ze szkoły. Taktyka trzymania w ryzach demonstrantów nie podoba się głównie liberałom. Konserwatyści nie mają nic przeciwko, a rządząca Labour boi się cokolwiek powiedzieć, po tym jak w zeszłym roku proponowane delikatne reformy policji (chodziło o większą demokratyzację w wyborze na policyjne stanowiska) zostały krzykliwie oprotestowane przez przedstawicieli służb. Na szybkie zmiany się nie zanoszą zwłaszcza, że przez ostatnie dziesięć lat rząd stopniowo zwiększał uprawnienia policji. Bigosu narobiło prawo antyterrorystyczne. Kilka tygodni temu w niewielkiej szkole w Sneiton 114 ekologów zostało aresztowanych zanim zdążyli wyruszyć na demonstrację przeciwko elektrowni węglowej w Ratcliffe-on-Soar w Nottinghamshire. Przeciwko ekologom zastosowano antyterrorystyczne ustawodawstwo. Brytyjska policja korzystała z pomocy płatnych informatorów, podsłuchów, oraz monitorowała pocztę elektroniczną i smsy aktywistów. Miłośnicy przyrody, którzy wcześniej nie mieli żadnego zatargu z prawem zostali potraktowani jak terroryści i prewencyjnie zamknięci z podejrzeniem „spisku zmierzającego do nielegalnego wtargnięcia na teren zakładu i sprowokowania działań kryminalnych”. Dzielna brytyjska policja zgromadziła poważne dowody rzeczowe w postaci transparentów, namiotów, portfeli, telefonów i pieniędzy.

Brytyjska policja traktuje społeczeństwo jak terrorystów, gdyż doskonale zdaje sobie sprawę, że nikt im nic nie zrobi. Prawicowa tabloidalna prasa codziennie domaga się zaostrzenia prawa, większej skuteczności policji, surowych wyroków i braku litości dla przestępców. Rząd siedzi cicho, bo przecież głupio krytykować prawa, które samemu się wprowadziło. Konserwatyści

nie mają nic przeciwko tłuczeniu po łbach demonstrantów, gdyż dla nich widok anarchistów w centrum Londynu wzbudza podobną reakcję co otwarcie tam szpitala dla ofiar zarazy. Nadzieją pozostaje jedynie klasa średnia ubrana w kominiarki, machająca transparentami i uzbrojona w kamery. Chociaż z aparatami trzeba uważać. Przekonali się o tym austriaccy turyści, którym policja kazała wykasować zdjęcia londyńskiego autobusu, gdyż robienie zdjęć środkiem komunikacji miejskiej zagraża bezpieczeństwu Wielkiej Brytanii. Strach się bać.

Autor: Radosław Zapałowski

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”